

## **Agnieszka Kołakowska: Po rzezi w Paryżu**

Stoimy w obliczu kataklizmu - nie wydaje mi się to za mocne słowo - który radykalnie i nieobliczalnie zmieni nasz dotychczasowy świat; kataklizmu może podobnego do tego, który zmienił świat po pierwszej wojnie światowej

Stoimy w obliczu kataklizmu - nie wydaje mi się to za mocne słowo - który radykalnie i nieobliczalnie zmieni nasz dotychczasowy świat; kataklizmu może podobnego do tego, który zmienił świat po pierwszej wojnie światowej

Trudno kilku słów o tej kolejnej masakrze nie napisać, skoro tam byłam. To znaczy w Paryżu, nie w sali koncertowej ani na meczu futbolowym ani nawet w restauracjach i barach, gdzie zmasakrowano ludzi, oddających się swoim wybranym normalnym, trywialnym, pospolitym piątkowo-wieczornym zajęciom; ludzi korzystających ze swobód, o które toczyliśmy wojny. Swobód błahych ale podstawowych, takich właśnie, jak siedzenie w barze przy winie, mężczyźni i kobiety razem, spacerowanie po ulicy, pójdzie na koncert rockowy. Teraz toczymy o nie kolejną wojnę: wojnę o bezpieczne i swobodne życie w wolnym kraju, według naszych tradycji, zwyczajów i upodobań. O możliwość siedzenia na tarasie kawiarni w piątek wieczór.

\* \* \*

Była to chyba pierwsza wypowiedź Obamy, z którą mogę się zgodzić: że nie możemy selekcjonować uchodźców według religii: wpuszczać chrześcijan, muzułmanów odprawiać. Że byłoby to anty-amerykańskie, sprzeczne z podstawami amerykańskiego ducha, nie do przyjęcia.

To prawda. Obama dochodzi jednak do wniosku, że skoro selekcjonować nie sposób, nie należy wpuszczać nikogo - ani chrześcijan, ani muzułmanów. Ale Ameryka ma ten luksus, że między nią a uchodźcami jest ocean; przez jej granice przekradają się jedynie meksykańscy, którzy chcą spokojnie zarabiać na życie jako ogrodnicy dla zamożnych kalifornijczyków, nie zarzynać ludzi ani wysadzać się w powietrze. Uchodźcy przylatują samolotami i pojedynczo, nie hordami. Ameryka nie musi się zmagać z blisko milionem uchodźców u swoich wrót. Więc Ameryka może tak powiedzieć.

Nam, Europejczykom, trudniej tak powiedzieć. A teraz, po masakrze w Paryżu, słyszy się coraz więcej takich głosów. Z początku słyszałam je głównie w Polsce i przyznaję, że mnie zaszokowały; teraz słyszę je także we Francji. Od początku tego kryzysu słyszy się głównie skrajności: jedni są przeciwni wpuszczaniu kogokolwiek; inni chcieliby segregować uchodźców i wpuszczać tylko chrześcijan, nie muzułmanów; jeszcze inni gotowi są wpuszczać niektórych muzułmanów ale próbować nawracać ich na chrześcijaństwo; lewica chce wpuszczać wszystkich. Każdy z tych wariantów jest na swój sposób absurdalny, niewykonalny lub nie do przyjęcia z powodów moralnych, humanitarnych albo praktycznych.

Nic jednak w tych skrajnych reakcjach dziwnego, bo mimo doświadczeń od blisko ćwierć wieku, mimo bankructwa polityki multikulturalizmu, która w dużej mierze jest za obecną sytuację odpowiedzialna, mimo zagrożenia od lat widocznego gołym okiem, mimo setek zbrodni i rzezi, popełnionych w Europie przez islamistów, nie byliśmy na to przygotowani. Ani na atak takiej skali - a przecież była to tylko kwestia czasu - ani na taką falę uchodźców (a przecież sami wywołaliśmy wojny, przed którymi teraz uciekają). Ani my, ani nasze rządy, ani służby, ani - najwyraźniej - policja.

Może myślano, że tylko Żydów będą mordować? Niektórzy może tak myśleli. Ale - jak ktoś w amerykańskiej prasie już zdążył słusznie zauważyć, i warto o tym przypomnieć - zawsze jest tak, że w pierw przychodzą po Żydów, potem zajmują się resztą. W styczniu tego roku przyszli po Żydów (i redaktorów, i publicystów, i rysowników); teraz zajęli się resztą. Odtąd będą się zajmować wszystkimi. Wolno żywić skromną nadzieję, iż większość tych - chcę wierzyć, że nie byli ich wielu - co wzruszali ramionami i żywili skrytą nadzieję, że Żydzi wyjadą do Izraela i islamiści zostawią resztę w spokoju (choć - owszem, od kilku lat wyjeżdża ich wielu, zwłaszcza z Francji), przejrżeli wreszcie na oczy. Oczywiście z wyjątkiem niezawodnej pani Margot Wallstrom, szwedzkiego ministra spraw zagranicznych (tak, to ta sama, która jako komisarz europejski w 2005r. groziła Holocaustem, jeśli nie przyjmujemy radośnie coraz większej integracji politycznej Unii i nie podpiszemy Konstytucji Europejskiej), która z właściwym sobie wdziękiem sugeruje, że to wszystko wina Żydów i Izraela, ponieważ źródłem gniewu paryskich morderców była rozpacz wobec losu Palestyńczyków. Ale już nawet John Kerry, biedaczyna, nie jest całkiem pewien, czy w obecnym przypadku to wszystko wina Żydów: oświadczył on, tonem pełnym zaskoczenia, że w przypadku "Charlie Hebdo" mordercy mieli jakiś

powód, uzasadniony powód... no nie, może nie całkiem uzasadniony - poprawił się szybciotko - ale w każdym razie powód do gniewu, za którym stały jakieś racje... podczas gdy teraz - zakończył oburzony - to przecież chyba czysty terroryzm!

Większość chyba już rozumiała, że nie tylko o Żydów tu chodzi. Ale wśród wielu nadal trwa złudne przekonanie, że islamscy integryści i terroryści działają z racjonalnych i zrozumiałych pobudek, że mają uzasadnione powody do goryczy i gniewu, i że gdyby tylko usunąć źródło ich niezadowolenia, przestaliby nas atakować. Trwają - a nawet się nasilają - nawoływania do "nie obrażania" muzułmanów, nie drukowania obraźliwych rysunków Mahometa, cenzurowania naszych wypowiedzi i ograniczania naszych swobód, żeby broń Boże nie dać islamistom pretekstu do terroru ani muzułmanom powodów do narzekania na dekadencję liberalnych demokracji i nie zachęcać ich do przekształcania się w terrorystów.

Trzeba więc powiedzieć, po raz kolejny, i niestrudzenie powtarzać, że Islamiści nie potrzebują "pretekstu"; że radykalny islam i islamski terroryzm nie wynikają z prawdziwych krzywd, które można naprawić, z uzasadnionych skarg, z konkretnych przyczyn niezadowolenia, które można - i należy - wyeliminować; że nie są one "naszą winą". Jest rzeczą zdumiewającą i świadczącą o trudnym do wyobrażenia stopniu ślepoty lewicowych elit, że mimo wszelkich dowodów nadal to wszystko od nich słyszymy: że bieda, że dyskryminacja, że brak perspektyw, że opresja i prześladowanie, że imperializm, że ucisk, że wyzysk, że kolonializm, że Palestyńczycy, że Izrael, że alienacja, że zgniłe świeckie liberalne demokracje. Ale to nie konkretne krzywdy czy niezadowolenie światem świeckich liberalnych demokracji czy jego postępowaniem są źródłem terroryzmu; jest nim samo istnienie cywilizacji zachodu. Od

dziesięcioleci wystarczy spojrzeć wokół, by się o tym przekonać; nic się pod tym względem nie zmieniło. Wielokrotnie, do znudzenia, pisywałam już o tym - wskutek czego teraz nadludzkim wysiłkiem staram się unikać auto-plagiatu. Najłatwiej to osiągnąć nie pisząc o tym, więc nie będę powtarzać tu argumentów ani wdawać się w szczegóły. Powiem tylko rzecz oczywistą: że integryści muzułmańscy nie są to ludzie, z którymi można negocjować albo “dialogować”, pójść na ustępstwa czy “wyjść naprzeciw”, jak to niektórzy dobroduszni lecz niebezpiecznie naiwni ujmują; są to ludzie, przed którymi trzeba się bronić.

Z kolei muzułmanie zwani “umiarkowanymi” to ludzie, z którymi żadnego “dialogu” czy negocjacji nie potrzeba. Nie potrzeba jej w przypadku tych, którzy żyją w zachodnich liberalnych demokracjach i w pełni doceniają swobody - w tym może przede wszystkim swobody religijne - i inne korzyści, które z tych liberalnych demokracji czerpią. Stanowią oni ogromną większość. Ale nie potrzeba jej też w przypadku tej mniejszości, która, też doceniając swobody i korzyści życia w liberalnej demokracji, opiera się jednak - w wielkiej mierze ze strachu - przeciw potępieniem islamskich terrorystów, odmawia współpracy z policją, czasem nawet udostępnia im schronienie; jest to chyba spora mniejszość, której jednak nie sposób oszacować. To na nich - na wszystkich w tej grupie zwanej “umiarkowaną” - ciąży obowiązek przełamania strachu i wsparcia prób zreformowania islamu. Ale “dialogować” nie ma z kim: z islamistami nie można, z “umiarkowanymi” nie trzeba, a z zastraszoną mniejszością pośród nich - jeśli przez “dialog” rozumiemy rozmaite żałośnie nieskuteczne, wręcz przeciwnie, próby udobruchania ich przez obdarzanie ich przywilejami - nie należy. Wiadomo to od czasów, kiedy o multikulturalizmie jeszcze nikt nie słyszał. Niedawno przeczytałam następujące zdanie o brytyjskiej polityce wobec Arabów w Palestynie w

angielskiej książce z początku lat 1930: “Wydaje się, że rząd, ulegając wrażliwości Arabów, wzmacnia ich poczucie krzywdy i zachęca do dalszych skarg bez osiągnięcia jakiegokolwiek wzrostu ich dobrej woli.”  
Plus ça change...

Jak więc sprawić, żeby muzułmanie - ta ich zastraszona mniejszość - swoje obowiązki jako obywatele (czy jako stali mieszkańcy) demokratycznego kraju traktowali poważnie, żeby uznali, iż nie są one w konflikcie z ich religią i że islamskiego mordercę należy potępić tak samo jak każdego innego, bez poczucia zdrady swojej “wspólnoty” religijnej? Można to zrobić jedynie egzekwowaniem prawa: odmową traktowania muzułmanów jak uprzywilejowanych obywateli, którzy są ponad prawem. Mówieniem wprost, że jeśli nasze liberalne, demokratyczne obyczaje im się nie podobają, to nic nie stoi na przeszkodzie, by wrócili tam, skąd przyjechali; a w przypadku tych, którzy się tu urodzili, przypomnieniem, że jeśli wolą prawo szariatu, mogą wyjechać do islamskiego kraju, gdzie szariat obowiązuje. Jeśli zaś chcą zostać, to muszą szanować, krzewić i chronić podstawowe zasady i instytucje demokratyczne kraju, w którym żyją. Innymi słowy, odrzuceniem ideologii multikulturalizmu i tożsamości grupowej, która z założenia ma być ważniejsza, niż ta podstawowa przynależność do czegoś szerszego: obywatelstwo demokratycznego kraju. Dobrze by też było przy tej okazji powrócić w europejskich kodeksach karnych do pojęcia zdrady stanu. Tudzież odbierać obywatelstwo tym, którzy wyjeżdżają do, na przykład, Syrii, by tam walczyć u boku islamistów. Izrael już to robi; Hollande chce w tym celu zmienić konstytucję.

Wracam do kolejnej rzezi w Paryżu i do związanej z nią kwestią uchodźców. Najczęściej zadawane pytania: czy to zmieni politykę wobec uchodźców? czy to powinno zmienić politykę wobec uchodźców?

czy to zwiększy poparcie dla Marine Le Pen?

W skrócie: być może (ale skoro żadnej jak dotąd nie ma, trudno by było ją zmienić), nie (o czym za chwilę), i niekoniecznie (po styczniowej rzezi w redakcji “Charlie Hebdo” i koszernym supermarkecie nie było wyraźnego wzrostu poparcia dla partii Marine Le Pen).

Najbardziej zadawane pytanie: dlaczego ktoś udający się na rzeź by brał ze sobą paszport? Wszystko skłania do podejrzewania, że ten syryjski paszport od początku miał być specjalnie podłożony, jako ostentacyjny znak, że ISIS ma ludzi wszędzie i infiltruje ich wśród uchodźców.

Ale o takiej możliwości (wracając do polityki wobec uchodźców) wiemy. Nic nie wskazuje na to, by agenci ISIS znajdowali się w znaczących ilościach wśród uchodźców. Oczywiście jacyś są, ale nie ma ich wielu. Nie potrzeba ich wielu: mamy już dostateczną ilość tutejszych. Są inne związane z uchodźcami niebezpieczeństwa: niemiecki wywiad donosi o ponad stu przypadkach prób indoktrynacji radykalnym islamizmem w obozach dla uchodźców. Może największe niebezpieczeństwo to radykalizacja drugiego (i trzeciego) pokolenia, to znaczy dzieci uchodźców. Oczywiście prawdą jest, że im więcej uchodźców, tym większe to niebezpieczeństwo. Ale nie jest to niebezpieczeństwo bezpośrednie i sądzę, że nie od tego zależą losy Europy, czy dzieci uchodźców zaczną walczyć u boku ISIS lub wysadzać się w powietrze za dziesięć lat. Nie mamy pojęcia, co będzie za dziesięć lat. Nie mamy pojęcia o tym, co dzieje się teraz ani jak się rozwinie. Decyzja, by nie wpuszczać uchodźców - prócz tego, że na dłuższą metę nie jest do utrzymania - nie uchroni nas przed ogromnymi zmianami naszego

świata, które nadciągają i nie może ich powstrzymać. Ten problem się nie ulotni. I - powtarzam - mamy dostateczną ilość zradyzalizowanej modzieży wśród europejskich muzułmanów.

Bo rzeczywiście: piątkowi mordercy to w większości ludzie bardzo młodzi, tutejsi, mówiący (według zeznań świadków) płynną francuzczyzną. To właśnie są przedstawiciele tego zindoktrynowanego przez radykalnych islamistów drugiego albo nawet trzeciego pokolenia europejskich muzułmanów. Ale jak dotąd czytałam jeden tylko francuski komentarz, który powiązał ten problem z nierozwiązaną ciągle kwestią francuskich przedmieść i bezradnością władzy, która pozwala na getta, gdzie panują inne prawa. Trzeba postarać się tych ludzi zintegrować, wpłynąć na nich, kształcić ich (choć - jak zauważył ten sam komentator - poziom lekcji francuskiego w szkołach, do których może od czasu do czasu raczą łaskawie uczęszczać, zdaje się, sądząc po wynikach, znakomity). Ale też, przede wszystkim, egzekwować prawo. A także - rzecz bardzo ważna - starać się chronić tę "ogromną większość", o której z nadmiernym być może optymizmem wspominam powyżej: większość, jaką stanowią normalni, "umiarkowani" muzułmanie, by nie bali się otwarcie potępić islamskich terrorystów. Słusznie się o nich wspomina, ale jak dotąd nie wychodzili licznie na ulice, by potępić islamskie morderstwa. Sądzę, że w dużej mierze ze strachu. Jaki stanowią procent francuskich muzułmanów - stwierdzić to będzie można dopiero, gdy nie będą zdani na życie w muzułmańskich gettach, gdzie panuje bezprawie; gdy będą mogli korzystać z jakiejś ochrony od francuskiego państwa. To samo oczywiście dotyczy innych krajów Europy, gdzie takie getta istnieją: Anglii, Belgii, Szwecji...

W tym roku wpłynęło do Europy blisko miliona emigrantów; w następnym może wpłynąć drugie tyle; w kolejnych jeszcze więcej. Nikt nie wie, jak to się skończy ani jak problem uchodźców rozwiązać, jak w ogóle do niego podejść. Jednego jasnego rozwiązania po prostu nie ma. Nie umiemy tej sytuacji kontrolować ani przewidzieć skutków naszych działań; zbyt wiele jest czynników i zbyt wiele niewiadomych.

Jeden problem polega na tym, że w dzisiejszym świecie nie jest już tak łatwo, jak kiedyś, rozróżnić między emigrantami politycznymi i czysto ekonomicznymi. Ludzie uciekają przed wojnami domowymi, przed terrorystami, przed suszą, przed głodem. W chaosie, jaki obecnie panuje na Bliskim Wschodzie i w różnych krajach Afryki, nie sposób powiedzieć: ten jest polityczny bo go prześladują, ten tylko chce uciec przed głodem, tamten tylko chce lepszego życia. W tych krajach wszyscy są na taki czy inny sposób prześladowani; wielu z nich z takich czy innych przyczyn, z takich czy innych rąk, grozi śmierć. Także z tego powodu, nie mówiąc o względach praktycznych, wybierać jest niezwykle trudno. Ale wybierać trzeba. Jedyne sposoby postępowania, jaki jest do przyjęcia, to przypadek po przypadku; ale przy blisko milionowej emigracji jest to niemożliwe.

Z drugiej strony, uchodźcy z Syrii w pewnym sensie wszyscy są uchodźcami ekonomicznymi: w tym mianowicie sensie, że mogliby zostać w Turcji, ale chcą lepszego życia w Europie - najlepiej w kraju takim jak Anglia, Niemcy lub Szwecja, gdzie opiekuńcze państwo jest silne. Czy może to jednak w zadawalający sposób uzasadnić - w obliczu braku współpracy i dobrej woli ze strony Turcji - całkowitą odmowę ich przyjęcia? Turcja oczywiście chętnie się ich pozbywa. Należałoby na pierwszym miejscu wyrzucić presję na Turcję, żeby zajęła się swoimi

granicami: i granicą z Syrią, i swoim śródziemnomorskim wybrzeżem. Co do tych, którzy już przedostali się do Grecji - mało realistyczna wydaje się nadzieja, że Turcja, nawet przy największej presji, zgodzi się przyjąć ich z powrotem.

Z trzeciej strony, w pewnej mierze można jednak selekcjonować: można mianowicie uwzględnić prześladowanie chrześcijan na Bliskim Wschodzie. Pod tym jednym względem można rozróżnić między chrześcijanami i muzułmanami, i prześladowanym syryjskim chrześcijanom dawać pierwszeństwo. Nie jest to jednak wystarczającym moralnym argumentem - nie jest to w ogóle argumentem, moralnym ani żadnym innym - by odmówić całej reszcie en bloc.

Z czwartej jednak strony, nie mniej niż chrześcijanie przez islamistów są też zagrożeni Szyici przez Sunnitów. Syryjscy Szyici też uciekają przed groźbą śmierci. Inni po prostu uciekają przed wojną. Czy powinniśmy zastosować gradację: chrześcijanie, Szyici, reszta? Popierać Szyitów (Iran, Hezbollah) przeciwko Sunnitom (ISIS)?

Z piątej i ostatniej w tej ponurej wyliczance strony (a jest jeszcze bardzo wiele innych), jak - praktycznie - mielibyśmy między nimi rozróżnić? Komu wierzyć, na jakiej podstawie, jakich zasad się trzymać?

Nic dziwnego, że nikt nie wie, jak odpowiedzieć na te niemożliwe pytania. (Ja też nie wiem, więc proszę nie dzwonić.) Polska mówi, że musi mieć "gwarancje" bezpieczeństwa, jeśli ma wpuszczać uchodźców. Jakie gwarancje, na litość boską? Skąd, od kogo, w jaki sposób? Nie

sposób tu nic zagwarantować. Nie można nawet zagwarantować, że nikt mnie nie wysadzi w powietrze gdy pójde do kawiarni. Choć to już prędzej. Nawet jeśli zawiesimy Schengen i szczelnie zamkniemy wszystkie granice, zagwarantować, że żaden uchodźca nie rozplynie się w naturze i nie pojawi się jakiś czas później z bronią palną na ulicach naszych miast, można tylko jeśli wszyscy będą trzymanii pod ścisłym i permanentnym nadzorem uzbrojonej straży, za drutem kolczastym, w obozie, i rzecz jasna bez internetu, telefonów, ani gołębi pocztowych.

Nie trzeba chyba dodawać, że nie można też pozostawić ich samych sobie, bez żadnego nadzoru, pomocy, opieki społecznej, możliwości integracji. Opowieści, jakie słyszymy o małych miasteczkach zdewastowanych przez falę uchodźców, wrzuconych tam jak worki kartofli i pozostawionych samych sobie, by sobie radzili, jak mogą, są przerażające; ale nie jest to argument przeciwko uchodźcom, tylko przeciwko głupocie i indolencji władz.

Ale problem jest większy i ogólniejszy. Stoimy w obliczu kataklizmu - nie wydaje mi się to za mocne słowo - który radykalnie i nieobliczalnie zmieni nasz dotychczasowy świat; kataklizmu może podobnego do tego, który zmienił świat po pierwszej wojnie światowej. (Coraz częściej słyszymy też porównwania z upadkiem Rzymu; można się spierać, która analogia jest trafniejsza. Chyba w obu są pewne podobieństwa, dotyczące różnych aspektów sprawy.) Nie wiemy jak ani w co nasz świat się zmieni i nie możemy tego przewidzieć. Suwerenne państwa, granice, Unia Europejska, samo pojęcie Europy, pojęcie chrześcijańskiego świata - wszystko to może stać się po prostu nie do utrzymania. Pojęcie Europy jako obszaru świata chrześcijańskiego już od jakiegoś czasu stoi pod znakiem zapytania. Nie możemy zachowywać się, jakby nic się nie działo; nie możemy podejmować

decyzji przy założeniu, że jest w naszej mocy przewidzieć ich skutki nawet w skali kilku miesięcy. Dlatego, wydaje mi się, nie jest możliwa żadna z góry określona polityka wobec uchodźców, zwłaszcza ogólnoeuropejska. A już na pewno nie taka, która by cokolwiek gwarantowała.

Niemniej jakieś decyzje trzeba przecież podejmować. Wydaje się oczywiste, że trzeba zawiesić Schengen i przywrócić kontrole graniczne wewnątrz tej strefy. Nie wiemy jeszcze, jakie granice przekroczyli sprawcy tego ostatniego zamachu, ale jest jasne, że kontrole na granicach, zwłaszcza na granicy francusko-belgijskiej, być może pozwoliłyby były uniknąć zamachu w Paryżu; na pewno stanowiłyby dla terrorystów poważną przeszkodę. Zwłaszcza w obliczu wielomilionowej fali emigrantów, szaleństwem byłoby dalej pozwalać na swobodne przemieszczanie się terrorystów i broni wewnątrz Europy. Póki co, i mimo starań eurokratów, lewackich szaleńców i pani Margot Wallstrom, kraje Europy nadal są suwerennymi państwami i mają prawo - a także obowiązek wobec swoich obywateli - zabezpieczyć swoje granice. Zabezpieczenie granic nie pociąga jednak za sobą żadnej decyzji co do uchodźców.

Najważniejsza jednak - w kontekście pytania o to, co ma się dzieć u nas, na ziemiach Europy - jest radykalna i zdecydowana zmiana dotychczasowej polityki wobec muzułmańskich imigrantów. To znaczy: całkowite odejście od polityki multikulturalizmu, egzekwowanie prawa wobec wszystkich, nie pozwalanie na muzułmańskie getta i strefy bezprawia, zajęcie się przedmieściami. Żadnych ustępstw, żadnych przywilejów, żadnej uległości, żadnej cenzury; wymóg szacunku dla praw i instytucji świeckiego państwa; żadnej tolerancji dla tych, którzy chcieliby te prawa i instytucje podważyć.

Niezmiernie ważne będą też próby zwalczania samozwańczych “przedstawicieli” muzułmańskich “wspólnot”. W krajach europejskich pojęcie “wspólnoty” jest dziś już prawie zawsze zakłamane, wykorzystywane do politycznej manipulacji, służące do narzucania ideologii multikulturalizmu i tożsamości grupowej. Wyłania się nagle jakiś samozwańczy przedstawiciel muzułmańskiej “wspólnoty”, składającej się z ludzi, z którymi nikt się w tej sprawie nie konsultował ale którym przypisane są wskutek tego jednolite poglądy, przekonania i aspiracje, jednolity (radykalny) typ wiary, jednolite lojalności (wobec samozwańczych “przedstawicieli”), jednolity styl życia. Jest to oszustwo, przerażająca instrumentalizacja ludzi, ale na członków tych wymyślonych “wspólnot” jest wywierana ogromna presja, by temu ulec, i większość z nich boi się publicznie protestować. Nie dla nas, lecz dla nich, i dla wszystkich, którzy mają nieszczęście mieszkać w muzułmańskich gettach, trzeba się tym wreszcie zająć.

Tyle można powiedzieć. Ale to ciągle bardzo mało. I prawdopodobnie jest już na to wszystko za późno. Tymczasem młodzi użyteczni idioci śpiewają “Imagine” i rozsyłają na internecie petycję, by ofiarom tego ostatniego zamachu wznieść pomnik. Widzę w wyobraźni zdewastowany, opustoszony Paryż, upstrzony setkami pomników. Ale z czasem pomniki też znikną, jak zniknęła Palmira.

Agnieszka Kołakowska, listopad 2015